

Na obrotowej SCENIE

TEATR SNÓW,
TEATR ŻYCIA

Otwarte Węgajty

Joanna Wichowska przyjechała do Teatru Wiejskiego Węgajty na warsztaty dwa lata temu. Studiowała wówczas teatrologię w Krakowie. Wkrótce zamieszkała w jednym z okolicznych domów. Została, by pracować.

– Wybrałam praktykę – mówi. Nie przygnało ją tu bowiem rozczarowanie poszukiwaniem pracy. – Poszukiwałam i znalazłam na swojej drodze to, co jest dla mnie bardzo istotne.

TEATR NOCY

Założycielem, szefem, a także reżyserem Teatru Wiejskiego Węgajty jest Wacław Sobaszek: – To ciężkie przypadki choroby, a nie lekkie zachorowania – mówi o kolegach z zespołu uśmiechając się. – W czasie warsztatów, gdy zjeżdżają do Węgajt ludzie chcący zacząć pracę w teatrze, można wybierać. Przy lekkich zachorowaniach na momentu poważnej współpracy.

– W Polsce nie ma wyraźnego podziału na aktorów profesjonalistów i amatorów, tak jak daje się to zauważyć na przykład w Niemczech – ocenia Sobaszek. – W Polsce istnieje bowiem rozbudowana sieć niezależnych teatrów i alternatywnej edukacji teatralnej. To tak jak w jazzie: to dobrze czy źle, że jazzman był w szkole muzycznej? Jego talent nie przyszedł znikąd, on ma przygotowanie, swoich nauczycieli, zdobył określoną edukację.

Dziesięcioosobowy, międzynarodowy zespół ćwiczy, próbuje, gra w wysokiej sali z kominkiem w stodole w Węgajtach. Goście przed spektaklem zimą grzeją się przy ogniu. Latem chodzą po łące. Ci, którzy przyjechali tu choć raz, ciągną do Węgajt na każdy nowy spektakl.

Grają zawsze o zmierzchu. – Szaniawski w "Dwóch teatrach" pisał o teatrze snów. I my o tyle jesteśmy teatrem snów, że gramy zawsze w nocy. To miejsce nie jest przysto-

wane do grania przed zmierzchem – mówi reżyser.

Z OLSZTYNA NA WIEŚ

Przed laty kilkoro z nich współpracowało z olsztyńską "Pracownią" i tworzyło, jak mówi Erdmute Sobaszek, alternatywny dom kultury. Potem sami zaczęli grać. Przechodzili różne wcielenia: od spektaklu ulicznego do przedstawień dla małego kręgu widzów, organizowali warsztaty.

– Nie wybierałam, nie szukałam – mówi Erdmute. – Wrosłam w ten teatr, w jego kolejne formy. Czuję chorobę, fascynację teatrem. On wciąga, wypełnia życie, wymaga wysiłku.

Grzegorz Podbiegłowski przyjechał do Węgajt trzy lata temu – popróbowwał, posmakował: – Coraz bardziej zaczęło smakować i zostałam. Przed przyjazdem zajmowałam się organizowaniem spektakli dla przedszkolaków. Była możliwość zostania i ją wykorzystałam. Czy jest w moim życiu miejsce na coś jeszcze poza teatrem? Tak, tutaj rozpoczęła się moja edukacja muzyczna. Na jednej z ostatnich zabaw w remizie przygrywałam na akordeonie. Ludzie tańczyli. Gdy wszyscy tańczą, zabawa jest udana.

Ci sami mieszkańcy wsi którzy bawili się w remizie, przychodzą na spektakle. Po prapremierze "Opowieści kanterberyjskich", na którą

zostali zaproszeni, bawili się wspólnie z aktorami. – Było to piękne spotkanie – wspomina Erdmute.

SZKODA CZASU NA SEN

O Węgajtach powstało kilka prac magisterskich. Jedną z nich napisała Monika Pańnik-Petryczenko, dziś jedna z aktorek kompanii. Przyjechała tu przypadkiem i od razu trafiła na głęboką wodę – wyjechała z zespołem kolędować na Opolszczyznę.

W sobotę, 30 listopada Teatr Wiejski Węgajty obchodzi dziesięciolecie. O godzinie 18 widzowie będą mogli obejrzeć w sali teatru "Opowieści kanterberyjskie". Natomiast dwie godziny później, w budynku dawnej szkoły w Gotkach koncert wiejsko-miejskiej kapeli Jacka Hałasa "Muzykanci". W programie wieczoru gry, niespodzianki, wróżby andrzejkowe.



Scena ze spektaklu „Opowieści kanterberyjskie” w reżyserii Wacława Sobaszka. Na zdjęciu: Joanna Wichowska i Grzegorz Podbiegłowski. Fot. M. Papiński

– Wstawałam o nieprawdopodobnych godzinach rannych, sen był wówczas bardzo odległy. Szłam gdzieś w kącie, coś pisałam, próbowałam. Kolęda wywarła na mnie tak silne wrażenie, był to niezwykle intensywnie przeżywany czas, że wkrótce wiedziałam – chcę do Węgajt przyjechać na dłużej.

Kolędzie Monika poświęciła rozdział w swojej pracy magisterskiej. – To czas intensywnego spotkania i kontaktu z ludźmi. Odczuwałam bardzo silny przepływ energii, nie myślałam, działałam, chłonięłam wszystko, co dookoła się działo. Żyłam jak w transie. Wpadłam w wir muzykowania, wszystko dookoła przenikało mnie. Nie miałam wtedy czasu na racjonalne pytania: co robić, co to daje, co będzie potem?

DZIWNĄ KOMUNĄ? NIE!

Jeden z członków zespołu aktor Wolfgang Niklaus, gdy wysłuchał swoich kolegów stwierdził: – Nie jesteśmy dziwną komuną, która się gdzieś zaszła i prowadzi teatr oparty na przyjacielskich więziach. Ważne jest z kim się pracuje i oczywiście jesteśmy przeciwko modelowi pracy, w której człowiek czuje się wyobcowany. Ale nie trzeba się dopatrywać żadnych mistyfikacji. To poważna praca, w której człowiek jest traktowany poważnie. Nie przesadzałbym z teatrem alternatywnym, teatrem drugiego nurtu. Naszą inność należy rozpatrywać w kategoriach teatru autorskiego i środków, jakimi się posługujemy.

Beta BROKOWSKA